



**TEATR.
WYBRZEŻE**
teatr **wybrzeże**

Wywiad z reżyserem AKTU RÓWNOLEGŁEGO

Wywiad z reżyserem AKTU RÓWNOLEGŁEGO

15 sierpnia 2014, 07:05

Zapraszamy Państwa do lektury wywiadu z Jarosławem Tumidajskim, reżyserem AKTU RÓWNOLEGŁEGO, którego prapremiera odbędzie się już jutro na Scenie Letniej. Wywiad przeprowadziła Martyna Wielewska z magazynu WYBRZEŻA.

AKT RÓWNOLEGŁY Dereka Benfielda to farsa. Dobierasz aktorów ze względu na ich potencjał komediowy?

Za każdym razem staram się dobrać możliwie najlepszy zespół aktorski, ludzi, z którymi da się jak najwięcej osiągnąć. Nad AKTEM RÓWNOLEGŁYM pracuję ze świetnymi aktorami, spontanicznymi, pełnymi energii i pozytywnego szaleństwa, którzy po prostu lubią to, co robią. Z którymi doskonale się rozumiem. I których potencjał komediowy jest naprawdę spory.

To, że reżyserujesz farsę, jest nieco zaskakujące w świetle Twoich poprzednich realizacji. W jakim sensie dla Ciebie i zespołu to ambitny projekt?

W Twoje pytanie wpisana jest sugestia, że farsa to takie nie do końca wartościowe przedsięwzięcie. My tak na to nie patrzymy. Każda realizacja to odpowiedzialność i wyzwanie. A farsa - wiem, że zabrzmi to banalnie - to wyzwanie szczególne. Od aktora wymaga ogromnej sprawności, inteligencji scenicznej, dyscypliny. No i oczywiście poczucia humoru, dystansu do siebie, pewnego szczególnego błysku. Od reżysera pomysłowości, umiejętności budowania naprawdę gęstych sytuacji scenicznych, poczucia rytmu. I oczywiście... odrobiny humoru (śmiech). W tym sensie jest to projekt ambitny - mamy ambicję zrealizować jak najlepsze przedstawienie. Zresztą dla nas wszystkich (poza Markiem Tyndą) jest to farsowy debiut i wierzymy, że nasz debiutancki zapal będzie w tym spektaklu wyczuwalny.

Jednak AKT Benfielda może wydać się nieco stereotypowy?

Nie wiem, co to znaczy, bo nie wiem, jaka jest stereotypowa farsa. A to, że farsa budowana jest na pewnych stereotypach, to jasne. Bohaterowie to wyraziście zarysowane typy, jednak aktorzy mogą te typy dookreślić, zindywidualizować, w jakiś sposób też naruszyć. Ale z farsą nie warto chyba walczyć, warto natomiast poddać się jej żywiołowi, chcieć się nią bawić. Tekst Benfielda jest bardzo wdzięczną materią do tego typu zabawy.

Farsa i związany z nią śmiech to sposób na chwilę oddechu w pracy?

Oczywiście. To rodzaj urlopu od teatru zaangażowanego (śmiech).

Tak więc ten gatunek ma szansę wejść na stałe do Twojego repertuaru?

Czemu nie? Raz na jakiś czas? Zresztą zrealizowałem już dwie kryptofarsy - G@UPĘ LAOKOONA oraz CZERWONE KOMETY. Jednak tam farsowy był tylko mechanizm teatralny, napęd, nie tematyka.

Porozmawiajmy chwilę o Twoim stylu reżyserskim. Jak na to patrzysz?

O takich rzeczach powinni raczej mówić krytycy, to ich zadanie. Ale skoro pytasz... Styl wypracowuje się długo i z całą pewnością nie jest to ten najłatwiej dostrzegalny zestaw środków i chwytów. Dla opisanie tych powtarzalnych rozwiązań chyba lepszym słowem jest „maniera”. I właśnie manierę często błędnie bierze się za styl. Ale takie są czasy. Parafrazując Różewicza z G@UPY LAOKOONA - myli się definicje i kryteria. Wytwarza się je na zawołanie, i to hurtowo. A rzeczywistość nie jest aż tak banalna i jej opis nie może być tak łatwy. Ja w każdym razie nie ufam zbyt prostym definicjom. Styl? Podoba mi się to, co robił Stanley Kubrick, jego styl. To, że niezależnie od tego, po jaki gatunek sięgał, przesuwał jego granice, nie powtarzał się. I takie myślenie o reżyserii jest mi bliskie. Staram się po prostu nie powtarzać. Sądzę, że spektakle, które zrealizowałem choćby w Wybrzeżu, dobrze to pokazują. Ale oczywiście mam swoje artystyczne DNA, zbiór charakterystycznych cech, swój język teatralny. Jednak najbardziej niezwykła w teatrze, w sztuce w ogóle, jest możliwość ciągłych zmian. Czemu więc z tego nie korzystać?

Wywiad ukazał się w 15. numerze magazynu WYBRZEŻA.

Wywiad z reżyserem AKTU RÓWNOLEGŁEGO



Teatr Wybrzeże, 80-834 Gdańsk, ul. Św. Ducha 2, tel. 058 301 70 21

.cc-banner.cc-top { font-family: "franklingothic",sans-serif; }